

się dłużej zabawić, urządzają składkę na napitek. Skrzypków płaci pan młody, prócz tego, co już sami zebrali od gości podczas wesela. Każdy bowiem, kto chce „tańczyć na przodku“, czyli innemi słowy prym wodzić, musi „zapłacić przodek“. Wrzuca więc do basów 10 lub 15 ct., a czasem i więcej, i za to przysługuje mu prawo wybierania sobie kawałków, jakie się mu podobają. Przodek trwa mniej więcej do 15 minut. Najczęstszym i najprzyjemniejszym z tańców jest krakowiak, przy którym drużba całą swą duszę wypiewuje. Prócz krakowiaka tańczą: walce, polki-tramle, „štajerki“, warszawianki t. j. polki, w których co kilka taktów całe grono tańczących uderza równomiernie nogą w podłogę, dodając przez to więcej życia tańcowi. Do rzadkości należy dziś polonez, palonesem zwany.

Do poloneza wybiera sam „pan starosia“. Kilka par, połączywszy się rękami, chodzi dokoła śpiewając. Polonez kończy się ogólnym tańcem, do którego taneczników wybierają sobie same druchny.

Na weselu można najlepiej oglądać życie duchowe i humor wieśniaka. Ileż to słyszy się tutaj improwizowanych pieśni, ileż płynie melodyi, jakie życie widzi się w ruchach tańczących, gdy stanąwszy przed muzyką pocnie drużba całym korpusem wykonywać ruchy w takt muzyki, a przyspiewywać druchnom, a bić nogą w ziemię i klaskać w dłonie. Lecz huczne takie wesela wychodzą ze zwyczaju i już dzisiaj nazywają się „staroświeckie“.

Franciszek Gawetek.

Wiązanka wierzeń i przesądów ludu

z okolic Buczkowa i Okulic, tudzież Mokrzyśk-Buczka.¹⁾

I.

Lud tutejszy, a szczególnie kobiety wierzą, że nie należy wylewać wody z wanienki, w której kąpano niemowlę ani przed wschodem, ani też po zachodzie słońca, bo dziecię nie mogłoby spać.

¹⁾ W powiecie brzeskim i bocheńskim.

II.

W wielki piątek nie należy mleka sprzedawać, ani dawać nikomu, ponieważ mleko ginie krowom i psuje się. Gdyby się atoli wypadek taki wydarzył komu, to należy skopiec wyparzyć kamieniami, później tą wodą ze skopka rogi krowom obmyć, część wylać ze stajni na okap i na odrzwia, a sobie nogi wymyć. Skopiec sam należy potem włożyć do pomyj i temi pomyjami obmywać dojki krowom przed dojeniem każdorazowem.

III.

Jeżeli masło nie chce się zrobić (gospodyni przypisuje to maślniczce, albo czarom, lecz nie sobie), należy do maślniczki nalać gnojowicy i trzymać ją przez 9 dni. W 10-tym dniu maślniczkę wyparzyć wrzącą wodą, a masło zrobi się w krótkim czasie.

IV.

Jeżeli krowa krwią doi (jest to sprawka czarownicy), trzeba kupić płótna nowego, sworzeń od wozu rozpalić do czerwoności, mleko lać przez płótno na rozżarzony sworzeń, a wówczas war ten będzie parzył czarownicę. Czarownica zaś, chcąc się pozbyć bólu, jaki jej dokucza, idzie do domu, w którym ową praktykę wykonywują, i prosi o pożyczanie czegokolwiek. Wówczas pod żadnym warunkiem nie należy jej nic pożyczać, ani dawać, ani nie pozwolić, aby sobie sama nawet skrawek z jakiegokolwiek szmaty wzięła, albowiem czarownicy nie tylko nic się nie stanie, lecz także mleko się nie naprawi.

V.

Gdy masło zrobić się nie chce, dlatego, że zamówiła je czarownica, trzeba iść za granicę swojej wsi, wyszukać 9 białych, gładkich kamyczków, rozpalić je w ogniu i wyparzyć nimi maślniczkę; wówczas przyjdzie czarownica pożyczać, jak w wypadku poprzednim.

VI.

Gdyby „mamuna“¹⁾ wymieniła komu dziecko, należy zapalić w piecu chlebowym, tuż przy nim położyć „odmieńca“

¹⁾ Wymawiają m a m a n a . W Uściu Solnem, powiat Bochnia „boginka“ odmienia dzieci.

i ćwiczyć go dobrze wicią (różgą) brzożową, wtedy „mamuna“ przyjdzie po niego, odnosząc równocześnie matce dziecko wymienione.

VII.

Powiadają, że, jeżeli krowa przejdzie przez dziurę (zagłębienie), piętą ludzką wyrobioną na pastwisku, to krwią doi.

VIII.

Gdy koń choruje na zatrzymanie moczu, należy codziennie przejeżdżać go przez 9 miedz, a po kilku dniach mokrzyć będzie i wyzdrowieje.

IX.

Powiadają, że „bocąń“ (bocian) sprzedawał za pieniądze, a wilk na bór. „Bocąń“ zgubił pieniądze i teraz ich szuka (chodzi za żabami), — wilk zaś od borgu bierze procent (np. jagnię itd.)

X.

Gdy mały chłopiec ciągle płacze, trzeba iść o północy za granicę gminy, wyszukać młodego dąbka i rozłupać go (musi przy tem być ojciec i matka, a czynić to trzeba skrycie, by ich nie widziano); następnie przez powstałą w ten sposób szparę podawać sobie do trzeciego razu malca i bić za każdym razem w tyłek, mówiąc: „Uciekajcie kliny“! — a bole dziecka ustaną. Jeżeli dąbek ów później się zrośnie i miejsce zranione miazgą się zaleje, to chłopak chować się będzie. Gdyby atoli dąbek nie zrósł się lub właściciel go wykopał, chłopak w krótkim czasie umrze. (Czy w ten sposób leczą także małe dziewczęta, nie wiem).

XI.

Chory na febrę ma się opasać żytniem powróślem na goły brzuch i iść za granicę wsi; febra skutkiem tego ustąpi.

XII.

Gdy zając przebiegnie drogę przed końmi, woźnica robi biczem krzyże, aby uchronić się od nieszczęścia.

XIII.

Gdy dziecię długo nie mówi, ma jedno z rodziców iść do spowiedzi i komunii, a po przyjęciu wrócić do domu w milczeniu, trzy razy chuchnąć na dziecię, a wnet mówić zacznie.

XIV.

W wigilię Bożego Narodzenia, po wieczerzy, biorą niektórzy tłuczek, służący do rozgniataania trzodzie ziemniaków, i biją nim we drzwi chlewa; jeżeli się trzoda odezwie, jest nadzieja, w roku przyszłym urodzi się żołędź.

XV.

Gdy dziecko skrzeczy (podobnie jak prosię), powiadają, „że ma świńskie skrzeki“. Trzeba dziecko przykryć korytkiem świńskim, postawić je pod progiem chlewa i przepędzać przez nie świnie.

XVI.

Gospodarz, kupiwszy prosię, krowę lub „belejaką gadzinę“, nie chce pokazać jej sąsiadowi, bo przez to mógłby mu ją „uziunąć“ (zajrzeć) i nie „darzyłoby“ mu się z wiosną. A jeżeli już pokaże, to dla odwrócenia nieszczęścia popluwają „tfy, tfy, tfy“ i ocierają „nadołkiem“ (dolna część koszuli kobiecej), lub spodniami zwierzę, a niezawodnie z wiosną „darzyć“ się ono będzie (tj. dobrze rosnąć i chować się).

XVII.

Kiedy „chłopak“ idzie na „zaloty“ (swaty), a dostanie odpowiedź odmowną, wychodzi z domu dziewczyny tyłem; ma to być znak, względnie przestroga i postrach, że dziewczyna już się nie „wyda“ za mąż.

XVIII.

Gdy młoducę osadzają w domu na nowem gospodarstwie, wsadzają ją do izby oknem, aby długo żyła.

XIX.

Zakupione gęsi obsypują popiołem, aby nie uciekały od domu, z pod skrzydeł zaś, wrywają „suchoty“ (tęgie pióra, na których się skrzydła wspierają) i zatykają je za średni stragarz.

XX.

Bydło zakupione lub trzodę, jeżeli się nie „darzy“, należy przehandlować, tzn. przetargować.

XXI.

Gdy krowie mleko ginie, kupują miotłę na jarmarku i niosą do domu tym końcem, którym się zamiata, nie odzywając się do nikogo. Przyszedszy do domu, stawiają ją w kącie, a czarownica przyjdzie. Wtedy należy ją ową miotłą bić, — a mleko się poprawi.

XXII.

Opowiadają w Okulicach (powiat Bochnia), iż „niebozyc-ka“ Królka przez 7 lat nosiła na głowie kołtun. Mąż jej obciął ten kołtun i wyniósł go pół mili za granicę wsi, na Olszówkę (karczma samotnie stojąca). Zaledwie mąż tego dokonał, zaczęło ją łamać i „drzyć“ po kościach. Poszła więc w nocy na kłęczkach do tego kołtuna z wódką, przepiła do niego na przeprosiny, zabrała go do zanadrza i do końca życia nosiła go w zanadrzu, na noc zaś kładła go pod głowę. W przeciwnym bowiem razie bole napowrót byłyby ją chwyciły.

XXIII.

W Buczkowie opowiadają, że chłopak, nazwiskiem Serafiński, będąc małym dzieckiem, miał do czynienia z kołtunem.

Było tak: Pewnej dziewczynie zwiał się na głowie kołtun. Ojciec jej, chociaż z bojaźnią, uciął go w wielką sobotę, włożył do garnka, zawinął do niego centa i kukiełkę uszewską (z Uszwi, powiat Brzesko) i zakopał we wale. Mały Serafiński przypadkiem odnalazł ten garnek, zabrał z niego cent, kukiełkę zjadł, a kołtuna kijem wybił. Wskutek tego miał rozchorować się — i rzeczywiście dotychczas słabuje. (Przyczyną choroby jest jednak bicie serca).

XXIV.

Siać prosa nie należy w krzyżowy tydzień, bo prosa nie będzie i „zeźnieci sie“.

XXV.

Gdy kobieta chleb piecze, nie należy chyłkiem podchodzić pod łopatę, bo chleb się nie uda.

XXVI.

Jeżeli ptaki jedzą jęczmień lub inne zboże, to trzeba wziąć miarę (długość oznaczoną na żerdce) z umarłego i wbić ją w zboże, a „umrzyk“, z którego była miara wzięta, oganiać je będzie; jednakże po śmierci właściciela zboża upomni się o zapłatę u niego za pilnowanie.

XXVII.

Przy sianiu jęczmienia trzeba wziąć 3 ziarnka pod język i do nikogo się nie odzywać, chociażby nawet mówił „Szczęść Boże“, a wróble jęczmienia jeść nie będą.

XXVIII.

Ostreżynę można w polu wygubić, jeżeli się jej urwie parę gałązek i włoży pod głowę „umrzykowi“.

XXIX.

„Płanetnikami“ nazywają takich ludzi, co „ciągną“, odprowadzają chmury „na lasy i góry“.

Był tu jeden chłop, — nazywał się Kania. — Ile razy czarna chmura nadciągała, chłop znikał ze wsi (inni mówią, że wychodził na kopę siana i unosił się w powietrze), a powracał dopiero, kiedy chmura przeszła, zgrzany i zmęczony. W chmurach zaś odzywały się różne głosy i wołania, to „płanetnicy“ zachęcali jeden drugiego do wytrwałości. Niektórzy wyraźnie słyszeli, jak w chmurach wołano: „Odciągaj! trzymaj! nie puśćaj!“ Kiedy się Kanię pytano: „Coście robili, zeście taki zgrzany?“ odpowiadał: „Hej! ludzie, ludzie! żeby nie ja, ni mieliście co jeść!“

Większa część niniejszego materiału zebraną została w Buczkowie, powiat Bochnia, dzięki pomocy tamtejszego nauczyciela p. Fr. Szczepańskiego, gdzie w gminach okolicznych wierzenia te i zabobony dotychczas przynajmniej w części się utrzymały, choć obecnie ambona i szkoła wypiera je coraz bardziej. Dawniej, gdy wiara w gusła i zabobony żywszą była, trudno było dowiedzieć się czegoś od wieśniaka w tej materii, chyba przypadkiem się wygadał; dziś sam opowiada z uśmiechem na ustach, jak to „dawni náród w bele bzdurstwa wierzył“.

Stanisław Czyżewicz.

Przyczynki do wiary w czary.

Ogłoszony przezemnie w r. 1901 „Proces o czarostwo w r. 1678 i 1689“, który się odbył w Wiśniczu¹⁾, nie wyczerpuje zupełnie kwestyi czarów w tej okolicy. Przeglądnięcie reszty ksiąg, w Urzędzie gminnym się znajdujących (obecnie w Archiwum krajowym w Krakowie), pozwala mi na uzupełnienie danych, chociaż nie tak ciekawych jak wspomniany proces z r. 1688 i 1689.

Pierwszy wypadek czarów zachodzi już nieco wcześniej, bo już w r. 1622 Zofia Siciarka zarzuciła Tomaszowi Gabońskiemu, że nie ma szczęścia do sprzedawania przetaków i sit, bo ją tenże zczarował. Urząd zarzutu tego nie uznał, owszem za rzucanie poszlak skazał ją na więzienie w ratuszu, zapłacenie grzywny za karę i przeproszenie Gabońskiego²⁾.

W kilkanaście lat później po wielkim procesie, który objął sprawy czarownic z całej okolicy Wiśnicza, w r. 1703 mamy świeży proces³⁾, w którym zarzucono Małgorzacie Magierskiej z Wiśnicza, że będąc we wsi, nauczyła się od jednej baby „na osutkę węża i jaszczurkę spalić“ i tego używać na lekarstwo. Ze zeznań Wojciecha Poborskiego okazało się, że przyszedł do niego „szlachcic y skarżył sie, ze u Magierskiego coś mu sie

¹⁾ Lud, VII, str. 302—322.

²⁾ Advoc. Wisnicen. Prot. od r. 1646—1668.

³⁾ Advoc. et scab. Wisnicensia r. 1701—1712.